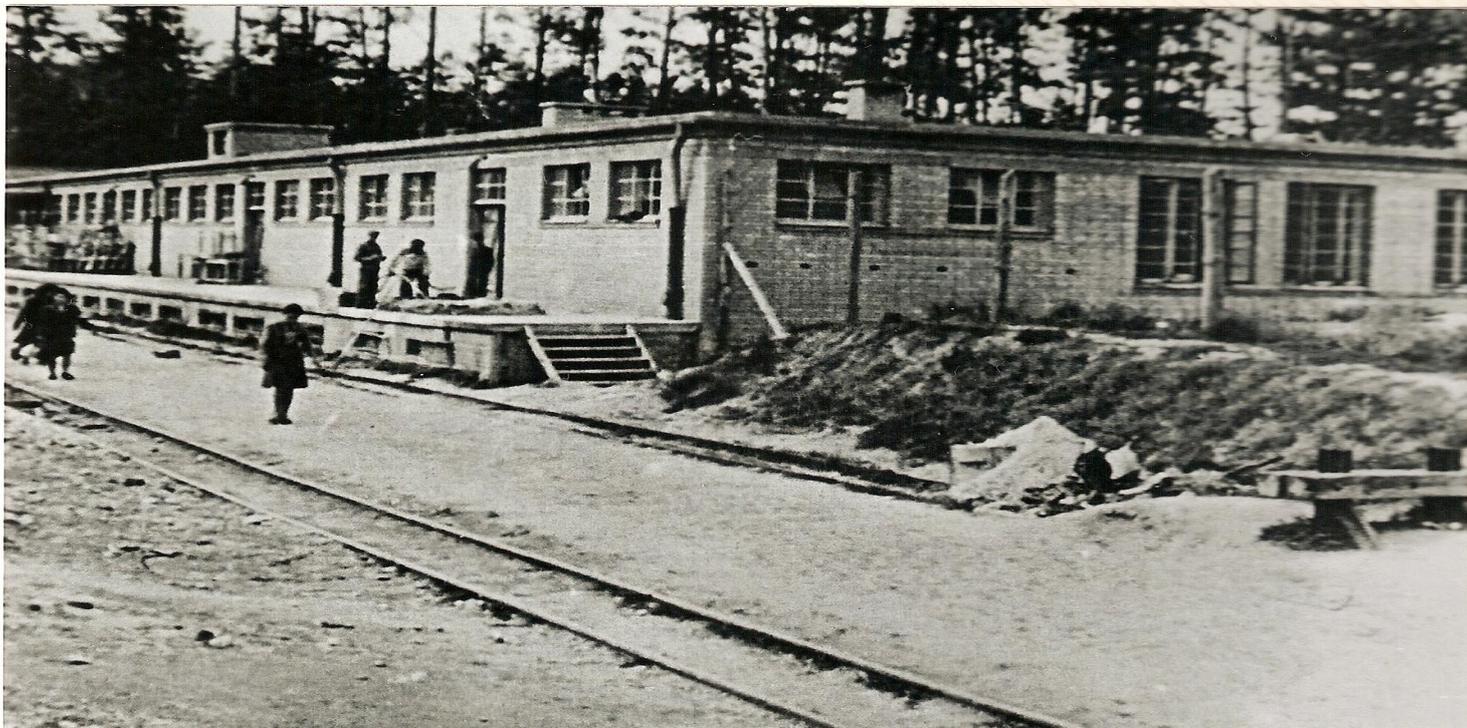


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-niemieckie/87367,Erntefest-Dozynki-4-listopada-1943-r-egzekucja-zydowskich-wiezniow-obywateli-aus.html>



Niemiecki obóz pracy SS w Poniatowej. Hala nr 2, rampa kolejowa i magazyny. Ze zbiorów Prokuratury przy Sądzie Krajowym w Hamburgu

ARTYKUŁ

„Erntefest” („Dożynki”) 4 listopada 1943 r. - egzekucja żydowskich więźniów obywateli austriackich, słowackich i polskich w niemieckim obozie pracy w Poniatowej

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: ARTUR PODGÓRSKI 04.11.2021

Jedną z nielicznych więźniarek, które w dniu 4 listopada 1943 r. przeżyły wymordowanie 14 800 osób w obozie w Poniatowej była – obok Estery Rubinsztein – Ludwika Fiszer. W 1944 roku spisała ona przeżycia, jakie przechodziła w trakcie rozstrzeliwania więźniów.

Pierwotnie relacja Fiszer została złożona w archiwum Żydowskiej Organizacji Bojowej. W maju 1944 r. Adolf Berman przekazał jej kopię do Londynu. Po raz pierwszy opublikował ją w roku 1946, w języku hebrajskim, Melech Neustadt.

Przygotowanie egzekucji

Ludwika Fiszer wspomina, że 24 października 1943 r. w okolicy bramy wejściowej do obozu – po obu stronach głównej drogi obozowej – a także na tyłach tzw. „Hotelu” na polecenie komendanta obozu SS-Hauptsturmführera Gottlieba Heringa więźniowie pod komendą SS-Scharführera Gustawa Girtziga i SS-Untersturmführera Bernharda Walleranga wykopali łącznie cztery rowy w formie zygzakowatej. Więźniowie przeczuwali prawdziwy cel wykonywanej pracy. Władze obozowe, chcąc uspokoić Żydów i zapobiec ewentualnej panice poinformowały ich, iż doły te posłużą do obrony przeciwlotniczej.

Stan więźniów, jaki podano na jednym z ostatnich apeli, wynosił prawdopodobnie 14 800 osób. W obozie przetrzymywano i zatrudniano w zakładach zbrojeniowych Walthera Többensa (Werke Ponjatowa GmbH im SS-Arbeitslager Ponjatowa), mężczyzn, kobiety i 700 dzieci w różnym wieku. Dzieci w wieku poniżej 14. roku życia nie pracowały.

Z jednej strony dołu egzekucyjnego wykopano wejście, przy którym stał żołnierz i popędzał nadchodzących pejczem, aby szybciej wchodzili i sprawniej kładli się twarzą do ziemi na ciałach uprzednio rozstrzelanych. Na brzegu każdego z czterech masowych grobów stało po dwóch strzelców z każdej strony, którzy strzelali naprzemiennie do leżących w

dole ofiar.

Najwyraźniej zniecierpliwiony wolnym postępowaniem prac mieszczącym się w Lublinie sztab Dowódcy SS i Policji (SS- und Polizeiführer, SSPF) Jakoba Sporrenberga dopytywał u Gottlieba Heringa, czy kopanie dołów zostało już ukończone. Komendant otrzymał rozkaz telefonicznego powiadomienia swoich przełożonych o zakończeniu prac.

W dniu 3 listopada 1943 r. u SSPF Sporrenberga w Lublinie odbyła się późnym wieczorem narada, na którą wezwano również SS-Hauptsturmführera Gottlieba Heringa. Sporrenberg przekazał zebrany zarządzenie Reichsführera SS Heinricha Himmlera, zgodnie z którym pod kryptonimem Erntefest („Dożynki”) miała zostać przeprowadzona egzekucja żydowskich więźniów zatrudnionych w zakładach zbrojeniowych na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Na dowódcę akcji wyznaczono SS-Hauptsturmführera Christiana Wirtha (inspektor w SS-Sonderkommandos w Akcji „Reinhardt”), u którego dowódcy poszczególnych oddziałów powinni się zameldować, aby otrzymywać dalsze wytyczne, a także składać meldunki po zakończeniu poszczególnych etapów akcji na Majdanku (2 XI 1943 r.), w Trawnikach (3 XI 1943 r.) i Poniatowej.



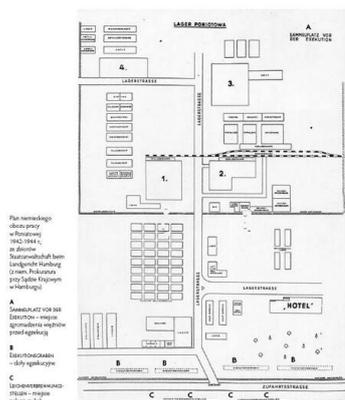
Niemiecki obóz pracy SS w Poniatowej. Hala nr 3, barak kuchni obozowej i kwatery pracowników przymusowych. Ze zbiorów Prokuratury przy Sądzie Krajowym w Hamburgu

Z rozkazu SSPF Sporrenberga do pomocy powołano następujące oddziały policji:

- 101. Zapasowy Batalion Policji (Reserve-Polizei- Bataillon 101),
- 1. Zmotoryzowany Batalion Żandarmerii (1. Gendarmerie-Bataillon (motorisiert),

- Szwadron Kawalerii SS z Lublina (SS-Polizei-Reiter-Schwadron Lublin),
- Pluton Kawalerii SS z Zamościa (SS-Polizei-Reiter-Schwadron Zug Zamość),
- 41. Batalion Policji (Polizei- Bataillon 41),
- 67. Batalion Policji (Polizei-Bataillon 67).

Jednostkom tym wyznaczono różnego rodzaju zadania wartownicze.



**Plan niemieckiego obozu pracy
SS w Poniatojew. Ze zbiorów
Prokuratury przy Sądzie
Krajowym w Hamburgu**

Egzekucja

W dniu 4 listopada 1943 r. obóz w Poniatojew wraz z częścią obozu zwaną „Osiedlem” i sąsiadującymi z nim wsiami został otoczony potrójnym kordonem oddziałów policji. Na drodze dojazdowej do obozu ustawiono sprzęt ciężki i wozy bojowe. Odcięto łączność telefoniczną.

Tak wspomina tamten dzień Ludwika Fiszer:

„4 listopada – czwartek. Szalony wicher dął, zrywając liście z drzew i ścieląc w lasach piękne dywany. Dnia tego, jak zwykle, rozlegał się gong o godzinie piątej. Przy drugim gongu byłem już z mężem na dole, idąc w kierunku szosy. Jakiś dziwny popłoch na ulicy, nie wiedziałam czemu to przypisać. Chcę iść dalej, ale nadlatuje Werkschutz, wołając: «Apel o szóstej, wszyscy wychodzą». Zawróciłam, lecąc szybko do domu,

musiałam córeczkę ubrać i zapakować jej śniadanie. Zapakowałam cały chleb, jaki miałam w mieszkaniu, jeszcze kawałek masła i parę jabłek. Włożyłam do chlebaka ręcznik, mydło, grzebień i brzytwę dla męża. Mąż mój jeszcze się ogolił, myśląc że będzie selekcja. Ubrał jeszcze jeden pulower, liczyliśmy się bowiem z tym, iż to zima i mogą wysłać ludzi. Ledwie zdążyłam wszystko ułożyć, znowu rozlega się głos Werkschutza: «Wszyscy wychodzą». Trzeba było szybko opuścić mieszkanie. Gwarno u sąsiadów, ludzie ubierają się pospiesznie, aby szybko opuścić blok. Wychodzimy na szosę, nikt nie dba o to, aby ustawić się w piątce. Nie ustawieni idziemy do obozu. Po kilkunastu krokach widzimy po obu stronach lasu Ukraińców z karabinami, wyciągniętymi w naszą stronę. W jakim celu więc mieliby nas obstawić, tak wielką ilością karabinów maszynowych i wojska. [...] Nie wiedząc, jak sobie wszystko tłumaczyć, szliśmy dalej w milczeniu i tak doszliśmy do wachy. Przepustek nie trzeba było już okazywać; mężczyźni jednakże musieli jeszcze czapki zdejmować. Po przejściu wachy, pożegnałam męża, był on bowiem többensowcem [pracownik warsztatów Többensa w Poniatowej]”.

Niemieckiemu personelowi obozowemu wydano rozkaz, aby pozostał w swoich kwaterach. Jednakże z powodu stanowczego sprzeciwu SS-Hauptsturmführera Gottlieba Heringa odstąpiono od wykonania tego rozkazu.

Walthera Többensa i jego niemieckich pracowników cywilnych (Bauch, Jahn Moormann) zamknięto w areszcie domowym w „Hotelu”. Pomimo wydanego zakazu Bauch obserwował spoza firanki z okna na pierwszym piętrze przebieg egzekucji. Pośród więźniów przechodzących po drodze obozowej w kierunku dołów egzekucyjnych rozpoznał wielu znanych mu pracowników m.in. Lothe, który prowadził za rękę swoją żonę. W zeznaniu złożonym w 1961 r. przed Krajową Policją Śledczą (Landeskriminalamt) w Hanowerze podał wiele szczegółów z jej przebiegu, np. widział dwa samochody z głośnikami i w trakcie rozstrzeliwań słyszał muzykę. Jedną z pieśni, jaką rozpoznał, nosiła tytuł Wovon kann der Landser denn schon träumen. W trakcie egzekucji odtwarzano walce wiedeńskie i wiele znanych wówczas szlagierów np. Wozu ist die Straße da.

Większą część spośród 14 800 Żydów – prawdopodobnie około 13 tys. osób (wśród nich znajdowała się również Ludwika Fiszer) – stłoczono w hali nr III, która służyła za budynek mieszkalny. Pozostałych więźniów zapędzono na przyległy do tej hali plac. Po sprzeczce z Gottliebem Heringiem dowodzący akcją major wydał pozwolenie, aby kilkunastu Żydów pozostawić przy życiu do przeprowadzenia prac porządkowych po egzekucji. SS-Oberscharführer Heinrich Gley wydał Żydom stłoczonym w hali nr III rozkaz, aby dwustu z nich wyszło na zewnątrz. Osoby, które się wówczas zgłosiły w nadziei na przeżycie egzekucji, zamknięto w baraku kuchni obozowej.

Wzdłuż drogi obozowej, po obu jej stronach – od hali nr III aż do dołów egzekucyjnych – Niemcy ustawili szpaler żołnierzy złożony z różnych formacji policyjnych. Pod eskortą strażników ukraińskich (Trawniki-Männer) przyprowadzono mieszkańców „Osiedla” i wprowadzono boczną bramą na plac obok hali nr III. Ludwika Fiszer wspomina:

„Po pożegnaniu męża idę z dzieckiem dalej, widzę że Gley wybiera grupę kobiet i posyła je na plac szósty.

[...] myśleliśmy że morze znowu na wysytkę. Chciałam przyłączyć się do nich, ale z dzieckiem zwróciłoby to uwagę, musiałam więc zrezygnować. Widząc, że ludzie kręcą się w samopas, poszłam w kierunku baraku na poszukiwanie męża. Nie mogłam go niestety znaleźć. Esesowcy zaczęli gnać wszystkich do baraku. [...] Rozległy się krzyki i płacze. Matki pogubiły dzieci, żony mężów, jeden drugiego poszukiwał. Rozpacz dzieci bez matek nie miała granic. Nie wszystkie matki pozabierały dzieci ze sobą. Ukraińcy przeszukali bloki, zastając dzieci, przysłali je na wpół ubrane do baraku”.

Rozdzielono kobiety od mężczyzn jednakże pozwolono dzieciom pozostać przy matkach.

Żołnierze niemieccy przeszukali baraki i hale fabryczne w poszukiwaniu ukrywających się Żydów. Około godziny 7.30 zamkniętym w hali nr III więźniom kazano wychodzić. Komendant Straży Zakładowej (Werkschutz) Baumann wspólnie z żołnierzami SS formował z wychodzących pięćdziesięcioosobowe grupy. Na początku mężczyźni, a następnie kobiety z dziećmi. Ludwika Fiszer wspomina:

„Siedziałam na pryczy w pobliżu wyjścia i tym samym widziałam wszystkich znajomych wychodzących z baraku, żegnając ich skinieniem głowy. [...] Jak wyszło już z baraku parę tysięcy mężczyzn zauważyłam dopiero swojego męża; opowiadał mi, że jest likwidacja obozu; mężczyzn prawdopodobnie będą gnali w niewiadomym kierunku, kobiety zaś pojedą kolejką. Szybko wychodziły pięćdziesiątki, kobiety żegnały swoich mężów, cicho popłakując. [...] W końcu nadeszła kolej i na mojego męża, on płakał, a ja stałam cicho i patrzyłam na niego, myśląc, już drugi raz, jak wydzierają mi część mojej duszy. Mąż mój, nie wiedząc, że za chwilę będzie rozstrzelany, mówi do mnie, że będzie mnie szukał po wszystkich obozach. Z tymi słowami wyszedł z baraku. Ostatni wyszli wszyscy Werkschutz, wkrótce potem wyszli ostatni mężczyźni. [...] Nadeszła kolej na kobiety. Kobiety malowały się i pudrowały myśląc że będzie selekcja. [...] Przyszła kolej i na naszą pięćdziesiątkę. Mocno trzymając dziecko za rączkę, wymaszerowałam z baraku”.

Grupy pędzono poprzez szpaler wojska w stronę drewnianego baraku, w którym Żydzi mieli się rozebrać do naga i oddać to, co posiadali przy sobie. Przed barakiem ustawiono wiklinowe kosze, do których więźniowie wrzucali złoto, zegarki i wszelkie wartościowe rzeczy. Ludwika Fiszer relacjonuje:

„Zatrzymano nas na szosie przy nowych barakach, gdzie kazano nam ściągnąć buty. [...] W pończochach dochodzimy do drugiego baraku, gdzie usłyszałyśmy głos SS-owca – Geld, Schmuck, Uhren angeben, wer nicht abgibt, wird erschossen. Podnoszę głowę i widzę nagie kobiety z rękoma podniesionymi do góry, obracające się wkoło, jakby pokazując swoje kształty. Myślę sobie, cóż to? Selekcja nagich kobiet? Jestem młoda, dobrze zbudowana, ale z dzieckiem nie przejdę selekcji. Trzeba było szybko wejść do baraku i rozebrać się. [...] W jednym z pokoiów baraku stały trzy kobiety i sortowały ubrania”.

Po wyjściu z drewnianego baraku nagich Żydów, z rękami uniesionymi do góry, pędzono około 50 metrów przez szpaler żołnierzy główną drogą obozową w kierunku bramy głównej, w pobliżu której dokonywano egzekucji.

Z jednej strony dołu egzekucyjnego wykopano wejście, przy którym stał żołnierz i popędzał nadchodzących pejczem, aby szybciej wchodzili i sprawniej kładli się twarzą do ziemi na ciałach uprzednio rozstrzelanych. Na brzegu każdego z czterech masowych grobów stało po dwóch strzelców z każdej strony, którzy strzelali naprzemiennie do leżących w dole ofiar. Następnie do dołu wprowadzano kolejnych pięćdziesięciu Żydów. Każdemu strzelcowi przydzielono do pomocy po jednym żołnierzu, który podawał mu napełnione magazynki. Obok nich stała skrzynka z alkoholem. Jednym z pięciu komand wykonujących egzekucję dowodził Gotard Schubert, kierownik Zamiejskowej Placówki Policji Bezpieczeństwa w Zamościu (Leiter der Außenstelle der Sicherheitpolizei in Zamość), którego w 1961 r. przesłuchano w Wiesbaden w trakcie zbierania materiału dowodowego w sprawie „Dożynek”. Został on zwolniony z braku dowodów.

Tak oto wspomina tamte chwile Ludwika Fiszer:

„Sąsiadka moja z Osiedla, z czternastoletnią swoją córką, śliczną, jasnowłosą dziewczynką, o niewinnej, lekko uśmiechniętej twarzyczce, szukały jakby wygodnego miejsca. W chwili gdyśmy nadeszły, SS-man nabijał rewolwer, lub może mu się zaciął, gdyż przy nim majstrował. Spojrzałam w jego stronę, a on mówi do nas – Nicht so schnell. Mimo to, położyłyśmy się szybko, aby nie patrzeć na trupy. Mała moja poprosiła, żeby jej zasłonić oczka, bo się boi. Więc lewą ręką objęłam jej główkę, zasłaniając jej oczy, a prawą ręką trzymałam jej prawą rączkę i tak położyłyśmy się twarzą w dół. Po chwili padły strzały w naszym kierunku, czuję jak zapiekła mnie lewa ręka i kula przeszła dalej w główkę mojej córeczki, która nawet nie drgnęła. [...] Po kilkunastu minutach SS-man przyprowadza kobietę i dziecko, słyszę jak ona prosi, iż chce dziecko swoje pocałować, ale oprawca jej nie pozwolił, położyła się przy mnie z prawej strony, opierając swoją głowę o moją. Padł strzał i krew jej bluznęła na moją głowę, oblewając mi kark i włosy, z tyłu prawdopodobnie wyglądałam jak trup”.

Około godziny 14.00 zarządzono przerwę obiadową, a pijanych strzelców wymieniono na innych. Przygotowane doły okazały się zbyt małe. Pokrwawione, nagie ciała ludzkie wystawały poza doły.



**Niemiecki obóz pracy SS w
Poniatowej. Hala nr 2, rampa
kolejowa i magazyny. Ze zbiorów
Prokuratury przy Sądzie
Krajowym w Hamburgu**

Tak relacjonuje Ludwika Fiszer swoje dalsze przeżycia:

„Po godzinie słyszę głos SS-manów, jeden postawił mi nogę na plecach, w ten sposób strzela i mówi głośno – die Blonde, die Schwarze, zrozumiałam, że przyszedł sprawdzić, czy jeszcze ktoś żyje. Były na pewno ranne, bo słyszałam jęk, a po tych strzałach wszystko ucichło. SS-mani odeszli, a ja ani razu nie miałam odwagi głowę unieść. Febra mnie trzęsała z zimna, trupy były już zimne, w rannych godzinach zaś nagie ciała jeszcze grzały. Wicher potrząsał drzewami, jakby odmawiając po nas „kadysz”. Parę razy przychodzili Ukraińcy, słyszałam jak głośno pluli na nas, job twoja Żydów i znowu odeszli. [...] Kiedy zaczęło się ściemniać Ukraińcy przyszli jeszcze raz i zakryli nas choiną, przemknęła mi myśl, że prawdopodobnie będą nas palić”.

Po egzekucji około godziny 17.00 zwłoki posypano wapnem i przykryto jodłowymi gałęziami, a doły zasypano ziemią. Około godziny 18.00 w obozie wybuchł pożar. W jednym z baraków zabarykadowało się kilku Żydów, którzy ostrzeliwali się z broni krótkiej. Niemcy oblali barak benzyną i podpalili go.

Przywołajmy ponownie wspomnienia Ludwika Fiszer:

„Pojawiło się w mojej głowie pytanie, co z sobą zrobić? Okolicy nie znałam [...] Może iść na osiedle i ubrać się? Aby się tam dostać trzeba było przejść niedaleko wachy, brama ta była oświetlona, a na osiedle ze dwa kilometry. W tym momencie widzę dwóch Ukraińców idących kierunku osiedla, szli szybko, jakby się bali trupów. Plan mój był nie do wykonania [...] Stale patrzyłam w kierunku baraku dla Ukraińców i hotelu – okna były mocno oświetlone. Widzę, zdaje się wyraźnie, nie wiem, czy to zjawa, czy kobieta naga lecąca właśnie w kierunku bramy, którą uważałam za nie do przebycia. Nie wiem, czy przeszła bramę, czy uratowała się, nie mogłam dojrzeć z daleka [...] Nagle słyszę z grobu dochodzący głos «mamusiu, mamusiu» i jeszcze jakieś słowa, nie mogłam zrozumieć jakie, gdyż zagłuszał je szalony wicher. Chciałam już zapytać, kto żyje, ale bałam się. Ściemniło się zupełnie, była już zapewne godzina siódma, a może później, gdy zauważyłam, że po stronie wachy wybuchł nagle szalony pożar”.

Komendant posterunku żandarmerii w Opolu Lubelskim wysłał do Poniatowej sekcję straży pożarnej. Jednak Niemcy nie pozwolili im ugasić pożaru i rozkazali opuścić obóz. Żydzi, którzy podnieśli symboliczny opór, spłonęli w baraku.

Oto ostatnie chwile, jakie zapamiętała Ludwika Fiszer leżąc w dole egzekucyjnym:

„Myślałam że palą trupy, a dać się żywcem spalić byłoby strasznie. W śmiertelnym strachu pogłaskałam plecki mojej córeczki, pocałować się bałam, przerażały mnie nagie, pokrwawione ciała, zrzuciłam z siebie choinę, przrzuciłam się przez wał trupów i pobiegłam w kierunku lasu. Po kilkunastu krokach na czworakach, spotkałam dwie nagie kobiety, przyłączyłam się do nich, nie wiedząc co robię, dotykałam je ręką i pytałam, czy żyją. One odpowiadają, że żyją, a ja nie dowierając, zaczęłam je głaskać. Nie można się było tutaj długo zatrzymać ze względu na bliskość miejsca wypadku. Uradziłyśmy, iż pójdziemy w stronę Młynek”.

Po egzekucji

Walther Többens i jego niemieccy pracownicy pod groźbą kary śmierci podpisali zobowiązanie, iż nigdy nie będą opowiadać o tym, co wydarzyło się 4 listopada 1943 r. w Poniatowej.

Jeszcze tego samego dnia 4 listopada 1943 r. SS-Sturmscharführer Bruno Hein na zlecenie lubelskiego Komendanta Policji Bezpieczeństwa i SD (Kommandeur der Sipo und des SD – KdS) dr. Karla Pütza odebrał z Poniatowej najbardziej wartościowe rzeczy należące do zabitych Żydów i przywiózł je do Lublina. Po przesortowaniu i wstępnym przeliczeniu przewieziono tam również resztę kosztowności.

Po egzekucji około godziny 17.00 zwłoki posypano wapnem i przykryto jodłowymi gałęziami, a doły zasypano ziemią. Około godziny 18.00 w obozie wybuchł pożar. W jednym z baraków zabarykadowało się kilku Żydów, którzy ostrzeliwali się z broni krótkiej. Niemcy oblali barak benzyną i podpalili go.

W dniach 6-7 listopada 1943 r., niemiecki personel obozowy odwołano do Lublina. W Poniatowej pozostała niewielka grupa żołnierzy ukraińskich, którzy pełnili patrole i pilnowali magazynów fabrycznych, a także dołów ze zwłokami. Żydów przetrzymywanych w baraku kuchni obozowej, którzy odmówili pracy przy paleniu ciał, również rozstrzelano. Wykonanie kremacji powierzono Ukraińcom, którzy niechętnie przystąpili do wykonania tego rozkazu. Często upijali się, a po tygodniu sprzeciwili się dalszej pracy. Wielu zdezerterowało i zbiegło. Heinrich Gley po dwóch tygodniach pobytu w Lublinie na Majdanku otrzymał od Gottlieba Heringa rozkaz powrotu do Poniatowej i spalenia zwłok. Przyjechał z 10-12 policjantami i grupą około 60-80 Żydów należących do Komando 1005 i zastąpił Ukraińców.

Na kilkanaście tygodni komukolwiek zabroniono wchodzić na teren obozu. Komando żydowskie zakwaterowano w jednym z drewnianych baraków. Ciała wydobywano z dołu z pomocą koni i ciągnięto do palenisk zbudowanych z szyn kolejowych położonych na podstawie z cegieł. Szyny ułożono tak, aby utworzyły żelazne ruszta, na których układano zwłoki i palono je przy pomocy drewna i benzyny. Kremacja trwała około sześciu tygodni. Bez przerw. W dzień i w nocy.

Do pilnowania żydowskiego komanda odkomenderowano z Kraśnika 316. Batalion Policji (Polizei Bataillon 316) pod dowództwem Hägera. Policjanci pełnili straż w bliskości palenisk, w obrębie obozowego ogrodzenia i obok baraku, w którym spali Żydzi. W nocy 6-8 Żydów zbiegło. Do poszukiwań wezwano żołnierzy z Kraśnika. Kilku uciekinierów złapano i rozstrzelano. W ostatnim dniu palenia ciał z Puław przyjechała grupa policjantów należących do 101. Batalionu Policji i rozstrzelała kilku ostatnich Żydów z Komanda 1005, po czym spaliła ich zwłoki.

Wśród rozstrzelanych 4 listopada 1943 r. w Poniatowej byli m.in:

Meir Przedecz – działacz Poalej Syjonu – lewicy

Melech Fajnkind – działacz Poalej Syjonu – lewicy

Josef Kirman – poeta

Izrael Fajwiszys – muzyk

Marian Neuteich – muzyk

Dora Fakel – aktorka

Dawid Zajderman – aktor

Chana Lerner – aktorka

Ajzyk Samberg Samborek – aktor

Zadziewicz Włodzimierz – laryngolog

Mamrot Artur – internista

COFNIJ SIĘ